

# Widziane ze stolicy



Teatr Polski w Warszawie ma – jak to się potocznie mówi – słabą prasę. W ostatnich latach nie odnotowano tam znaczących premier, za to wiele było przedstawień nieudanych. Blado też wypada w konkurencji z innymi warszawskimi scenami, porównując obsadę aktorską. Wiadomo, że spo-

## Na początek Anna Dymna

ra część stołecznej publiki przychodzi „na aktorów”. Emerytki i prawdziwi teatromani wybierają Ignacego Gogolewskiego, który produkuje się np. w prywatnym teatrze Krystyny Jandy, a inne emerytki i młodzi widzowie, zwłaszcza kobitki, pędzą do Teatru Narodowego, gdzie występuje ksiądz Mateusz, znany też jako Artur Żmijewski. W Polskim sław nie mają, a i repertuar trochę szkolno – nijaki nie zachęcał do odwiedzin. Ma to się odmienić wraz z nastaniem nowej dyrekcji.

A dyrekcja owa to sam Andrzej Seweryn, jedyny Polak na etacie narodowej sceny Francji – Komedii Francuskiej, znany i ceniony aktor teatralny i filmowy, dla części mediów były mąż Krystyny Jandy (59 l.) i ojciec też aktorki Marii Seweryn (36 l.). Nowy dyrektor zapowiedział, że w Polskim będzie teraz ciekawiej, a na początek zaproponował premierę w akademickim wydaniu Antoniego Libery, czyli „Końcówkę” Samuela Becketa ze sobą w roli głównej. Co czwartą niedzielę natomiast do południa odbywać się będzie Salon Poezji.

Matką chrzestną salonu została – a ktoś by inny – Anna Dymna. Z powodzeniem od wielu lat taki salon prowadzi w Krakowie, a z inspiracji tymże podobne Salony powstały w innych miejscowościach, np. w Tarnowie. Do krakowskiego Teatru Słowackiego co niedzielę walą tłumy głównie starszych dam głodnych poezji, darmowej kawy i kruchych ciasteczek oraz z powodu spotkania się z wielką Gospodynią.

Podobnie było w Warszawie, gdzie na inauguracji salonu wystąpiła Anna Dymna i Andrzej Seweryn. Tłum był tak wielki, że przynajmniej setka osób w ogóle nie weszła do budynku. W przeciwieństwie do wieczornego, normalnego spektaklu, po którym nie ma szans na spotkanie z aktorem i kilka słów rozmowy, w Salonie Poezji taka okazja istnieje i wiele osób z niej korzysta. Autografom i fotkom z gwiazdą nie było końca.

Anna Dymna to ktoś więcej niż filmowa gwiazda. To Instytucja, która na dodatek budzi jedynie dobre emocje. Tak łatwo rozpoznawalna przez udział w programach telewizyjnych, w prasie, w kinie i teatrze, że nie sposób jej przejść normalnie przez ulicę. Po występie w warszawskim Salonie Poezji byłem tego świadkiem. Spędziłem z Anną Dymną około dwóch godzin, jakie miała do pociągu do Krakowa. Żeby pogadać, jak to robią czasami starzy znajomi, ukryliśmy się w małym lokalu. Udało się z drobnymi przerwami na kilka autografów. Anna jest świetnie do nich przygotowana. Wozi ze sobą fotki, zaopatrzona jest w odpowiednie pisaki i prosię bardzo: „Kochanej Zosi. Anna Dymna”, a do tych słów figlarnie doczepiony z literki nazwiska narysowany kotek. Pomaga nawet osobom, które chciałyby autograf, a nie są do tego przygotowane. Bo że pomaga chorym, niepełnosprawnym, ich rodzinom i nie wiadomo komu jeszcze, to wie cała Polska. Pomaga codziennie, codziennie gdzieś gra lub udziela wywiadu, lub sama pisze. Poza tym zajmuje się domem, kopie w ogródku i znajduje chwilę na parę słów przez płot z sąsiadem Andrzejem Sikorowskim, tym od nieprzenoszenia stolicy z Warszawy do Krakowa. I wszystko co robi, jest najwyższej jakości. Ania, jak Ty to robisz?

Marek Stremiecki